

Pochwała obłądu?

Przełożyła Dorota Dobrew

Tematem mojego artykułu, który odnosi się do okresu zwanego Listopadem 1989 oraz do czasów przedlistopadowych (a więc do lat osiemdziesiątych minionego wieku), a także do czasów obecnych, jest *obłąd* oraz *psychiatria*. A to dlatego, że nie wszyscy wiedzą, iż w ostatnim dziesięcioleciu minionego tysiąclecia dla ludzi określanych zbiorowym mianem „wrogów reżimu” ogromne znaczenie miała właśnie psychiatria ogólna, zarówno w formie ambulatoryjnej, jak i klinicznej, weryfikacyjnej czy sądowej. Zagadką pozostaje, dlaczego właśnie w Ostrawie i okolicach do tej kategorii ludzi psychiatrzy (a także psycholodzy) odnosili się przyzwoicie, życzliwie, ze zrozumieniem i humanitarnie. Zaznaczam, że celowo użyłem tu określenia: „humanitarnie”, albowiem w tamtych czasach (zresztą również obecnie) „odnosić się po ludzku” mogło oznaczać również: „zachowywać się po świńsku”. W innych rejonach ówczesnej CSRS psychiatria zastrzeżenie cieszyła się złą sławą.

Jeszcze dzisiaj znajdzie się w Ostrawie mnóstwo ludzi (choć pewnie nie każdy się do tego przyzna), którzy dzięki temu, że udało im się dogadać z psychiatrą, dostali tak zwaną „niebieską książeczkę”, czyli zwolnienie z obowiązku odbycia służby wojskowej z powodu złego stanu zdrowia, albo zasądzono im więzienie „w zawiasach” oraz nakaz leczenia ambulatoryjnego lub w zakładzie zamkniętym. A byli i tacy cwaniacy (lub pechowcy), którym dostała się nawet renta inwalidzka.

Można powiedzieć, że na początku ostatniej dekady dwudziestego wieku w Ostrawie i okolicach rozbiła się bania z ludźmi, którzy interesowali się psychiatrią, psychologią i naukami pokrewnymi. Najwidoczniej był to przejaw dobrzmiewania w Czechach umierającej ery hippisowskiej (bo już pojawiły się nowe prądy i kierunki, niezależnie od tego, czy reżim komunistyczny tego chciał, czy nie). Z niektórymi jednostkami symulującymi chorobę psychiczną lekarze mieli naprawdę ciężkie przejścia. Znana jest historyjka o niejakim L.Š., któremu komisja poborowa kazała przynieść próbkę moczu. Delikwent udał się do toalety z naczyniem, do którego wlał sok jabłkowy (a miał przygotowany zarówno sok, jak i własną buteleczkę), i tak uzbrojony ruszył korytarzem, udając, że trzęsą mu się ręce. Kiedy lekarz zwrócił mu uwagę, że mocz spływa mu po dłoniach, odpowiedział lakonicznie: „Nie szkodzi, upiję” – i załatwione. Jeszcze tylko posłali go na jakieś badania do Ołomuńca i niedługo „niebieską książeczkę” miał już w kieszeni.

Był czas, kiedy w szpitalu psychiatrycznym w Opawie spotykało się nawet kilkudziesięciu takich numerantów. Ci, którzy postawili „tylko” na zaburzenia psychiczne, mieli lepiej: mogli wychodzić do miasta, na weekend dostawali przepustki do domu, a większość z nich nawet nie trafiała na oddziały zamknięte. Leki szły do śmieci. Ci, którzy symulowali

chorobę psychiczną, dostali za swoje: czekały ich izolatki, wstrząsy elektryczne lub insulino-
we, albo jedno i drugie, oraz trwałe lub tymczasowe następstwa takiego „lecze-
nia”. Jako ciekawostkę można przytoczyć, że w skrypcie praskiego Uniwersytetu Karola
pod tytułem *Psychiatria ogólna* (SPN, Praha 1982) znajduje się następujący fragment:
„...Właściwy mechanizm leczenia metodą wstrząsów elektrycznych nie jest bliżej znany”!
Podobnie było z terapią insulinową, która kończyła się zawsze podaniem „pacjentowi”
słodocy. Ten, wychodząc (czy raczej wytaczając się) ze szpitala, ważył koło dziewięćdzie-
sięciu kilogramów, jeśli nie więcej. No cóż, ze wszystkim wiąże się jakieś ryzyko, z czego
płynie nauuczka, bynajmniej nie nowa, że we wszystkim wskazany jest umiar.

We wspomnianych czasach w owych kręgach znane były między innymi takie autory-
tety, jak Vondráček, Mysliveček, Freud, Jung. Bestsellerem była książka Kena Keseya *Lot
nad kukułczym gniazdem* (słowacki tytuł: *Bol som dlho preč* – „Długo mnie tu nie było”) oraz film Miloša Formana pod tym samym tytułem, oglądany powszechnie w domach
na wideo (wersja z amatorskim dubbingiem – jeden lektor czytał wszystkie dialogi – coś
w stylu polskiego dubbingu, tylko efekt był gorszy). A po roku 1989 – jak nożem uciął:
nagle pomoc psychiatrów na skalę masową przestała być potrzebna. Tak czy inaczej
niektórym ostrawskim psychiatrom należy się szacunek za wykazaną odwagę, zwłaszcza
niedawno zmarłemu p. L.K., który uchodził za guru w tej dziedzinie.

Myślę o tym, że przed Listopadem nie istniały telefony komórkowe, Internet też nie
był powszechnie dostępny, a przecież (a może właśnie dlatego) ludzie potrafili się skrzyk-
nąć. Dzisiaj te dobrodziejstwa techniki służą raczej temu, by można było szybko się
od czegoś wymigać. Era „telegramów i cichej poczty” miała swoje plusy, ale rzecz jasna
nie będziemy za nią tęsknić tylko z powodu telegramów. Natomiast po 1989 roku
o obłąd może przypawić człowieka obserwacja, że przestrzeń z takim trudem uzy-
skanej wolności zaczyna się kurczyć – najpierw niedostrzegalnie, a później (z grubsza
w ciągu ostatnich pięciu lat) w sposób bardzo widoczny. Oczywiście wolności nadal
mamy dużo, również w porównaniu z resztą świata. Ale czasem zadaję sobie pytanie:
czy potrafimy ją utrzymać? Czy też nadal będziemy niszczyć to, co się sprawdziło i ciągle
jeszcze się sprawdza? Może już straciliśmy instynkt samozachowawczy i *suicidal tenden-
cies* odniosą zwycięstwo nad zdrowym rozumem? Czy też jest to kwestia – w lepszym
przypadku – tylko utraty pamięci?

Z utartą pamięci wiąże się też świadomość najnowszej historii tego kraju. Coś o tym
wiedzą więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych i komunistycznych łagrów. Kiedy
w 2003 roku Ivan Motýl w artykule *Zapomniani dysydenci* („Týden” nr 26) zapytał sędzię
Bohumilę Tomcovą, która wówczas nadal wykonywała swój zawód, o ustawiony proces
w sprawie „Kořdoň i spółka” (chodzi o akcję policji w restauracji Na Lapačce w Šenovie
w 1984 roku), ta bez mrugnięcia okiem odpowiedziała: „W takiej sprawie dzisiaj orzeka-
łbym tak samo. To nie był proces polityczny. Rozpatrywałam pospolite, kryminalne wybryki
pijanych awanturników”. To tylko gwoli ilustracji.

Zawsze przy okazji wyborów pojawiają się opinie, że jeżeli nie będziemy głoso-
wać na prawicę, wygrają komuchy. Ale nikomu nie przeszkadzają dawni komuniści

pełniący funkcje państwowe. Każde wybory stają się zabawą w wybieranie mniejszego zła. Nasz kapitalizm, który nie nawiązuje do poprzednich ekonomicznych form rozwojowych, został bezmyślnie skopiowany i przejęty z całym dobrodziejstwem inwentarza – a więc i ze wszystkimi minusami. Wynikiem jest hybryda: kapitaliści o poglądach komunistycznych. Osobliwe, że po upływie dwudziestu lat spotykamy się (nie tylko na ulicach) z przejawami nietolerancji w stosunku do ludzi, którzy różnią się od reszty wyglądem czy światopoglądem. Nasza scena polityczna tak bardzo schamiała, że rozsądnemu, normalnemu człowiekowi żołądek podchodzi do gardła.

W ostatnich latach obserwujemy, że czołowi przedstawiciele naszego narodu tolerują istnienie tendencji faszystujących w pewnych kręgach społeczeństwa. Jest wśród nich mnóstwo ludzi, którzy w polityce utrzymują się od roku 1989 (to też przypadek dla psychiatry), a którzy nie zareagowali na powstające wówczas i przybierające na sile ruchy faszystowskie i nazistowskie. A skutek: dziś już nie chodzi tylko o grupki faszystowskich boneheadów i skinheadów. Mało tego, czasy kryzysu (a pamiętam, że zeszłego lata jeden z naszych czołowych polityków twierdził, że nie grozi nam żaden kryzys...) są świetną pożywką dla różnych ekstremów. Proponowane „rozwiązania” tego problemu, głównie za pośrednictwem mediów, mają charakter czysto kosmetyczny. W tej sytuacji legalna działalność Partii Robotniczej jest więcej niż znamienna.

Niedawno czytałem, że mamy ogromną liczbę ludzi cierpiących na choroby umysłowe – że jest to zjawisko typowe dla całego rozwiniętego świata, podczas gdy w państwach rozwijających się ten problem ma charakter marginalny. Tym bardziej zszokowała mnie zasłyszana w tramwaju rozmowa dwóch dziewczyn „emo” licytujących się, która z nich ma większą depresję. Na początku pisałem o ludziach wymyślających sobie różne zaburzenia i choroby psychiczne – oni jednak mieli po temu powód. Natomiast te dziewczyny szukają problemów, bo przewróciło im się w głowach. To również może być przyczyną obłądzenia. Psychiatria twierdzi bowiem, że udawanie choroby umysłowej samo w sobie jest już zjawiskiem nienormalnym.

Kiedy pewien przedlistopadowy dysydent, znany z głódówek, które podejmował w proteście przeciwko łamaniu praw człowieka, w zeszłym roku został znaleziony martwy w swoim domu, niektóre media skwitowały to podaniem informacji o śmierci chorego psychicznie ludzkiego wraka.

No i tak sobie tutaj żyjemy, dwadzieścia lat po aksamitnej rewolucji. Nie jest najgorzej, ale mnóstwo rzeczy, na które tak długo czekaliśmy, przepadło. Częściowo możemy za to podziękować samym sobie, a częściowo „atmosferze” politycznej.

Na koniec wypadłoby powiedzieć niektórym politykom, niezależnie od partii, do której należą, i poziomu, jaki reprezentują, że nawet jeśli oni zachowują się jak głupcy, to z nas nie muszą robić wariatów. A my nie musimy od razu dać się zwariować.



František Kowolowski, *Nomádská strategie (Strategia nomadyczna)*, część 1 – podróż,
Otwarty Festiwal Sztuki Performance w Pekinie, 2009, czas trwania akcji: około jednej godziny